



▲ Chórzyści śpiewają z ścią krakowską fantazją.

Zaczęło się od uśmiechu

„Jak pani sobie radzi z tyłoma chłopami?”

– pytają często po udanych koncertach Joannę Gutowską-Kuźmicz, dyrygentkę działającego przy Uniwersytecie Rolniczym Chóru Męskiego „Agricola” Krakowskiego Środowiska Akademickiego.

Koncertem 29 października w kościele św. Józefa w Podgórzu chór zakończył obchody jubileuszu 10-lecia. Ukoronowaniem artystycznym było wykonanie w roku jubileuszowym utworów dedykowanych chórowi i jego dyrygentce – „Missae brevis” i „Marsza jubileuszowego” holenderskiego chórmistrza i kompozytora Paula van Gulicka, „Cantate Domino” Anny Rociławskiej-Musiałczyk oraz inspirowanej melodiami hymnów polskich Mszy „Gaude Mater Polonia” wybitnego kompozytora chóralnego Waclawa Lachmana (1880–1963) w opracowaniu na

chór i orkiestrę dokonany dla jubilatka przez Jakuba Kowalewskiego.

CHÓR DOJRZAŁYCH GŁOSÓW

Trzymanie w ryzach kilkudziesięciu śpiewaków, wykładowców i absolwentów krakowskich uczelni wyższych nie jest jednak takie trudne, bo wszystkich łączy umiłowanie piękna. – To chór nie tylko dojrzałych głosów, ale i dojrzałych osobowości, często autorytetów w swoich środowiskach. Każdy z nich daje z siebie wszystko, by stworzyć wspólne, pięknie brzmiące dzieło. Dlatego bez szermowania poddają się na próbach wielokrotnym ćwiczeniom – tak dyrygentka wyjaśnia tajemnice tego, „jak sobie radzi z tyłoma chłopami”.

Wszystko zaczęło się zaś 10 lat temu od... uśmiechu. – Na początku 2007 r., podczas tradycyjnego Opłatka Nowodworskiego, który urządzam co roku w Ogrodzie Botanicznym dla koleżanek i kolegów z Liceum im. Nowodworskiego, kilku moich niegdysiejszych kolegów z Krakowskiego Chóru Akademickiego UJ słuchało śpiewającego chóru mieszanego Uniwersytetu Rolniczego. „Dobrze byłoby zaśpiewać z taką uśmiechniętą dyrygentką” – rozmarzył się głębokim basem siedzący na schodach Julian Banach, zwany „Dżulem”. Dwa tygodnie później, w lutym, zaczęliśmy już pierwsze próby w kilka osób –

wspomina prof. Kazimierz Wiech, założyciel obu zespołów chóralnych, działających przy uczelni rolniczej.

Trzon liczącego kilkadziesiąt osób zespołu stworzyli seniorzy Krakowskiego Chóru Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przynieśli ze sobą tradycję założonego w 1878 r. najstarszego w Polsce akademickiego stowarzyszenia śpiewaczego, zwyczajnie, wreszcie repertuar, skodyfikowany m.in. w wydanych w 1935 r. „Kantyczkach”. Od 2012 r. zespół ma oficjalny charakter chóru środowiska akademickiego całego Krakowa.

JAK W WATYKANIE

Chór uświetnia uroczystości akademickie, religijne, patriotyczne, śpiewa w trakcie festiwalu. Wyjeżdżał również kilkakrotnie za granicę – do Włoch i Holandii. Repertuar utworów na chór męski daje wielkie możliwości interpretacyjne. Od huku basów w bojowej pieśni chorwackiego kompozytora Ivana Zajicia „Na bój” czy porywających „Sztandarach polskich w Kremlu” Waclawa Lachmana, przez harmonię utworów religijnych: Cypriana Bazylaka, Mikołaja Gomółki, Thomasa Tallisa, Dymitra Bortniańskiego, po miękką, liryczną kantylenę tenorów w serenadzie „Dlaczego nie ma Ciebie” Heinricha Marschnera czy kołysance „Kochanie moje, kochanie” Jana Maklakie-

wicza. – Chór to jedno z coraz rzadszych miejsc w dzisiejszym świecie, z którego nie chce się uciekać, tylko do którego chce się uciekać – mówi inż. Janusz Czerwiec, absolwent AGH, obecny kronikarz zespołu.

Jedną z najlepszych, choć niezamierzonych recenzji chórzyści otrzymali w 2011 r. po Mszy św. odprawianej przez kard. Franciszka Macharskiego w kościele Dobrego Pasterza na inaugurację roku akademickiego Uniwersytetu Rolniczego. Śpiewali wówczas poruszającą łacińską Mszę św. „Gaude Mater Polonia” Lachmana. Po nabożeństwie jeden z chórzystów usłyszał rozmowę dwóch wychodzących profesorów. „Jak w Watykanie! Śpiewali jak w Watykanie” – mówili przejęci.

Dużym osiągnięciem zespołu było wykonanie wraz z 40 śpiewakami z Anglii, Holandii i Polski oraz orkiestrą niezwykłego „Requiem »Kanaryjskiego«” holenderskiego kompozytora Paula van Gulicka. Było to polskie wykonanie tego utworu. Koncert odbył się 24 października 2015 r. w krakowskim kościele augustianów pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej, w ramach pierwszej edycji międzynarodowego projektu muzycznego „Building Bridges – Budowanie mostów w muzyce – 2015”. „Chodźmy, zbudujmy piękny most /z miłości, dźwięków, słów i wiary /most, który ułatwi poznać nam /kogośmy /jeszcze nie poznali” – skomentował to wówczas J. Czerwiec w wierszu odczytanym w trakcie koncertu.

Bogdan GANCARZ

Różnie się mówi o młodzięży...

Gdyby w „Betanii” nie zjawiał się mężczyzna, który chciał uczcić swoje 41. urodziny w bardzo nietypowy sposób, **w mieszkaniu niepełnosprawnej pani Krysi wciąż byłyby odrapane ściany i nieszczelne okno.**

Monika ŁĄCKA
monika.lacka@gosc.pl

Mężczyzna (prosi o zachowanie anonimowości) postanowił, że podczas przyjęcia urodzinowego, na które zaprosił ok. 100 osób, jedynymi prezentami, jakie będzie przyjmował, będą pieniądze. Nie chciał ich dla siebie, dlatego zadanie liczenia złotychek powierzył wolontariuszom „Betanii”. – Jakie intencje kierowały tym człowiekiem, niech pozostanie jego tajemnicą. Jedno jest pewne: nie myślał o sobie, ale o dobru innych, dlatego chylimy przed nim czoła – mówił ks. Krzysztof Rusnak, od 2016 r. opiekun Parafialnego Zespołu Caritas „Betania”, działającego przy sanktuarium

Matki Bożej Myślenickiej, czyli przy parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Myślenicach.

NA REMONCIE SIĘ NIE SKOŃCZYŁO

Okazało się, że zebrali aż 10 tys. zł. Cała kwota została wtedy oficjalnie przekazana na rzecz parafialnej Caritas z zastrzeżeniem, że ma zostać dobrze wydana – np. tak, by pomóc konkretnej osobie. Wybór padł na panią Krysię, niepełnosprawną podopieczną „Betanii”, której mieszkanie od dawna prosiło się o remont. – Już wcześniej zdecydowaliśmy, że postaramy się coś z tym zrobić i pla-

▼ **Mieszkanie pani Krysi od dawna prosiło się o remont.**

nawaliśmy postarać się o pieniądze na ten cel. Wtedy przyszedł ten pan – opowiada Dorota Gabryś, koordynator młodzieżowego Centrum Wolontariatu.

Choć proboszcz ks. Stanisław Makowski proponował wolontariuszom, by wynajęli profesjonalną ekipę, oni woleli wziąć sprawę w swoje ręce i nie wydawać pieniędzy na zbędne rzeczy. Co prawda, remont zajęł im aż trzy miesiące, bo pracowali tylko popołudniami i wieczorami, ale efekt wart był wysiłku. Łazienkę pomalowali i położyli w niej eleganckie płytki, kupili też nowy piecyk. W pokoju pomalowali na jasne kolory ściany, które dotychczas były z szaro-niebieskie i odrapane. Położyli również panele i wymienili nieszczelne okno oraz parapet. Pani Krysia dostała też używaną sofę i stolik od osoby, która chciała sprzedać te meble, lecz gdy dowiedziała się o remoncie, dała je za darmo. – Różnica w wyglądzie mieszkania przed i po remoncie jest ogromna. Piękne jest też to, że pomagał, kto tylko mógł, choćby wpadając na kilka chwil, by posprzątać pobjowisko – śmieje się Dorota. Oprócz niej pracowali też ks. Krzysztof i 7 wolontariuszy: Janek, Ania, Patryk, Edyta, Kacper, Tomek i Bartek.

Choć pani Krysia była nieco zmęczona panującym w domu od czerwca do września rozgardiaszem, dziś patrzy na wolontariuszy z radością, podziwem i wzruszeniem. – Pieniądzy nie mam dużo, a że ciągle są jakieś wydatki, nie stać by mnie było na taką inwestycję. Zwłaszcza z okna się cieszę, bo przy tym starym w zimie było mi zimno – opowiada.

Remont nie pochłonął całej zebranej kwoty, dlatego teraz „Betania” zakłada centralne ogrzewanie w mieszkaniu innego podopiecznego.

ODKRYCIE I ZASKOCZENIE

„Betanię” założył w 1994 r. ks. Piotr Sulek. Następnie opiekował się nią ks. Adam Biłka, a później przejął ją ks. Leszek Harasz, który w myślenickiej parafii Narodzenia NMP spędził aż 12 lat (obecnie jest proboszczem w parafii św. Marcina w Porębie Żegoty). Szybko zauważył, że choć młode osoby pojawiają się na spotkaniach Caritas, to po kilku tygodniach znikają, nie mogąc znaleźć wspólnego języka z osobami dużo starszymi od siebie. Stworzył więc Młodzieżowe Centrum Wolontariatu, które szybko nabrało wiatru w żagle.

– Dziś wspominam to jako piękną przygodę i doświadczenie niezwykle przyjaźni. Uczylam się współpracy z młodymi, a oni byli chętni do działania. Tak bardzo, że nawet jeśli po skończeniu szkoły średniej wyjeżdżali na studia do Krakowa, w wakacje wracali, by jechać na obóz dla osób niepełnosprawnych – opowiada ks. Leszek.





▼ – Naszą siłą jest zgrana grupa ludzi, którzy pracy się nie boją – mówią wolontariusze „Betanii”. Na zdjęciu z uczestnikami wakacyjnego obozu w...

ARCHIWUM „BETANII”

Te obozy to jeden z flagowych projektów „Betanii”. – Pierwszym odkryciem i zaskoczeniem, bo świat osób niepełnosprawnych zachwyił nas, zdrowych – mówi ks. Harasz, a wolontariusz Janek Litwa przekonuje, że obozy za każdym razem są czasem obustronnego kształtowania charakterów i uczenia się odpowiedzialności za drugiego człowieka. – Jeżdżą z nami zarówno osoby chodzące, jak i jeżdżące na wózkach inwalidzkich oraz niepełnosprawne intelektualnie (łącznie jest ich 22), a mamy na koncie prawdziwe wyczyny – mówi Janek.

Rok temu udało się np. załatwić wszystkie pozwolenia na to, by do Morskiego Oka dojechać tak daleko, jak tylko się da. Później – pchając i niosąc wózki inwalidzkie – wolontariusze zeszli po skalnych

schodach, by w przygotowanym miejscu uczestniczyć w Mszy św. odprawionej przez ks. Leszka. – W tym roku, już z ks. Krzysztofem, wdrapaliśmy się na Gubałówkę – dodaje D. Gabryś.

Koszt organizacji obozu to ok. 14 tys. zł i bez pomocy hojnych parafian wyjazd nie byłby możliwy. Dawniej wolontariusze tylko kwestowali przed kościołem w jedną niedzielę czerwca. Zbierali ok. 8 tys. zł. Rok temu wymyślili, by po Mszach św. mówić krótkie świadectwa. Musiały one poruszyć słuchaczy, bo w puszkach znalazło się aż 18 tys. zł. W tym roku pieniędzy było jeszcze więcej. – To, czego nie wydamy w jednym roku, przechodzi na kolejny i możemy planować odważniejsze przedsięwzięcia – cieszą się Dorota i Janek.

BEZ TRZĘSIENIA ZIEMI

Kolejnym projektem „Betanii” są prowadzone trzy razy w roku (we wrześniu lub w październiku, na Boże Narodzenie i Wielkanoc) zbiórki żywności. Włączają się w nie szkoły z Myślenic i okolic, co pozwala skompletować zespół nawet 300 wolontariuszy. W akcji bierze udział 27 sklepów z samych

tylko Myślenic. Rekord padł, gdy zebrano aż 5 ton żywności. Tajemnicą sukcesu tkwi w tym, że ks. Leszek od początku dawał młodzieży dużo samodzielności.

– Przez ostatnie trzy lata dyskretnie się wycofywałem, wiedząc, że kiedyś w końcu zmienię parafię i nie może być wtedy trzęsienia ziemi – wspomina. Kiedy miejsce ks. Leszka zajął ks. Krzysztof, okazało się, że właściwy człowiek (w czasach seminarium angażował się w klerycką Caritas) przyszedł na właściwe miejsce. Ostatni egzamin na opiekuna „Betanii” zdał podczas remontu u pani Krysi – gdy trzeba było, chwycił za miotłę, malował i kładł panele.

– Różnie mówi się o młodzieży. Ja w tej parafii spotkałem młodych, którzy nieustannie chcą działać. Wystarczy tylko z nimi być – przekonuje ks. Rusnak i dodaje, że wszystko to jest owocem przywiązania osób tworzących zespół do idei oraz ludzi, którym pomagają, a nie do księdza. – Oni nie są tu dla siebie ani dla mnie, ale dla innych, o których walczą – zapewnia.

Warto dodać, że wolontariusze „Betanii” odwiedzają też

chorych i starszych, a dzieciom dają korepetycje. Z osobami niepełnosprawnymi nie tylko jeżdżą na obozy, ale także spotykają się z nimi w każdą 3. sobotę miesiąca, a raz w roku zabierają ich na jednodniową pielgrzymkę (w tym roku 21 października byli na Jasnej Górze). Działają również w kuchni albertyńskiej, a przed Bożym Narodzeniem współorganizują (wraz z OSP Śródmieście i Kongregacją Kupiecką) wigilię dla samotnych. Potrzebujących przyjmują też w biurze. Nikomu nie dają pieniędzy, ale – po rozeznaniu sytuacji – opłacają rachunki, kupują leki i węgiel. – Jedyną rzeczą, jaka nas czasem ogranicza, są pieniądze, choć często zdarza się, że gdy już coś zaczynamy robić, one same się znajdują. Remont u pani Krysi chcieliśmy przypieczętować (o ile byłoby na to finansie) kupieniem telewizora, który ostatecznie spadł nam z nieba – cieszy się D. Gabryś. Mówi, że siłą „Betanii” jest zgrany zespół ludzi, którzy pracy się nie boją. – I ten zespół to słowo klucz, bo on znaczy więcej niż suma osób (działających bardziej „powierzchniowo”) – mówi wolontariuszka. ■

◀ – Gdy zaczynamy coś robić, czasem zdarza się, że pieniądze spadają nam z nieba – cieszą się (od lewej): Dorota Gabryś, ks. Krzysztof Rusnak i Janek Litwa (na zdjęciu w odnowionym pokoju pani Krysi).